

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. G. Metzl & Co., Krakowskie Przedmieście № 53,
oraz Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik.

!! Artystyczne Wydawnictwa !!

!! ARTYSTYCZNE WYDAWNICTWA !!

Polecamy po zniżonych do połowy cenach najwspanialsze dzieła literatury i sztuki, bogato oprowane i pięknie ilustrowane, mianowicie: za Rs.

6 tom. Poeci Polscy	10
2 „ Historia 19 stulecia	7
1 „ Kobiety Mick. Słowack. i Krasińskiego	3
1 „ Album sztuki Polskiej	5
2 „ Historia sztuki	4
1 „ Wojna Polsko-Rosyjska	5
6 „ Dzieje Polski przez T. Korzonia	8
1 „ Piękn. ciała kobiecego prof. Stratz.	5
2 „ Album biogr. zasług. Polak. i Polek	15
1 „ Kobieta współczesna	2
5 „ Komplet historyczny	3
3 „ Rok 1863	3
3 „ Histor. rew. francuskiej	3
2 „ Znaki i order	2
1 „ Kajetan Stuart	1

Wszystkie dzieła wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem bez zadatku.

ADRES: Dom Handlowy „UNION”
Warszawa, Złota 26, telef. 127—50

!! ARTYSTYCZNE WYDAWNICTWA !!

!! Artystyczne Wydawnictwa !!

TANIO SPRZEDAJE SIĘ:

- 1) **Fortepjan** warszawskiej fabryki „Krall i Zeidler”;
- 2) **Parokonny powóz z angielską uprzężą;**
- 3) **Jednokonny powozik na gumach.**

Wiadomość w Biurze Powiatu w Suwałkach.

W d. 24 stycznia r. b. zawarta aktem rejentalnym

SPÓŁKA KRAWIECKA

WYKONYWA ROBOTY

z własnych i powierzonych materiałów.

DAMSKIE: futra, okrycia i kostjmy angielskie.

MĘSKIE: cywilne, dla duchowieństwa, wojenne i wszelkie uniformy po cenach możliwie najniższych.

Dla Szkoły Handlowej 5% ustępstwa na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Obstalunki wykonywują się na żądanie w przeciągu doby.

ADRES: **Suwałki, obok Kościoła.**

KRAWIEC J. BALIŃSKI

zawiadamia Wielmożnych Panów, iż po długoletniej praktyce za granicą i w Warszawie otworzył pracownię

UBIORÓW MĘSKICH

w Suwałkach, przy ul. Główniej № 41 (front).

Przyjmuje obstalunki (futra) z własnych i powierzonych materiałów oraz wszelkie roboty, w zakres krawiectwa wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.

7—9

SĄ DO SPRZEDANIA: 1) 2 stoły do stołowego pokoju, 2) 2 stoliki (jeden do kart, drugi mały, fantazyjny), 3) 6 krzeseł i fotel, 4) ambla niebieska, 5) lampa, 6) tualeta. Wiadomość w Redakcji.

BANDYTYZM.

W każdym społeczeństwie zawsze znajdują się jednostki z *pod ciemnej gwiazdy*, które bądź zjednoczone w grupy sięją postrach między spokojną ludnością, bądź w pojedynkę próbują szczęścia, by się cudzą pracą wzbogacić i w mętnej wodzie złowić byt próżniaczy, choć najeżony niebezpieczeństwami, ale hulaszcy i wolny od trosk zmudnej pracy codziennej. Ohydne to jest tembardziej, że owe grupy podszywają się pod nazwę stronnictwa politycznego, które ma cele wzniosłe i znaczne i dyskredytują w ten sposób daną partję w oczach ludzi, którzy nie zadają sobie trudu sprawdzenia rzeczy gruntownie i przekonania się, ile w tem jest prawdy. Krytycyzmu i uświadomienia brak nam, niestety, we wszystkim. Chwytni w lot byle plotkę i, nie myśląc o następstwach, podajemy ją za fakt pewny, nie ulegający wątpliwości. Na bandytyzm jest sąd i kara jak dotąd—środek najzupełniej wystarczający do odstraszenia od zbrodni. Jest jednak jeszcze inny bandytyzm, ulegalizowany niejako, jeżeli nie paragrafem prawa, to tradycją i zwyczajem. O tym bandytyzmie chcę tu kilka słów powiedzieć. Być może, że to poruszenie bagienka wpłynie na sanizację stosunków biurowych—co oby się stało!... Rzadko się zdarza, by jednostka, zajmując stanowisko wpływowe, była bezwzględnie sprawiedliwą w stosunku do swych podwładnych, by nie nadużyła swej władzy na szkodę tych właśnie, którymi powinna się opiekować i moralnie być odpowiedzialną za ich dobrobyt. Ludzie są ludźmi tylko, nikt nie jest bez wady, każdy podlega rozmaitym ułomnościom—to rzecz ludzka! Jednak wszystko powinno mieć swe granice i dla samej przyzwoitości przekraczać tych granic *nie wolno*. Wyobraźmy sobie dygnitarza

miasteczkowego, mającego pod swymi rozkazami kilkadziesiąt *białych murzynów*, zależnych wprost od jego widzimisię, pobierającego dostatnią pensję, mającego nadto zapewniony coroczny *bonus*. Wyobraźmy, że ten dygnitarz ma budżetem przeznaczone kilkadziesiąt tysięcy na pensję tych *białych murzynów*, którymi dowolnie rozporządza—a jak rozporządza, zobaczymy. Dygnitarz ma szwagra, brata, kuzyna lub przyjaciela od serca, więc oczywiście trzeba mu pomódz jakąś synekurą, zapewnić dobrą pensyjke, a sobie poplecznika, i oto pomija się wszystkich białych murzynów, osadza się kuzynka z pominięciem prawdziwej zasługi, zdobytej nie raz wieloletnią pracą. Wytwarza się tą drogą różgoryczenie jednych, uczciwie myślących, a służalczość i schlebienie innym, mniej wrażliwych na punkcie godności osobistej. Szkoda więc jest dwójaka: z jednej strony dygnitarz traci na wartości moralnej i nie może być *szanowanym*, z drugiej—pokrzywdzeni podwładni uczą się serwilizmu i pochlebstwa w najlichszym gatunku, z czasem tracą zupełnie swą godność ludzką i stają się zausznikami i służkami pana dygnitarza—byle żyć, byle jaki ochłap z łaski tegoż otrzymać ze szkodą oczywiście tych, którzy nie zatarli jeszcze tej odrobiny człowieczeństwa, jaką ich natura obdarzyła.

Smutny obrazek, nieprawdaż? Zdałoby się, że nie trzeba nic więcej dodawać, żeby zohydzić takie postępowanie *niektórych* dygnitarzy na partykularzu, lecz niestety, to jeszcze nie wszystko, to nie bandytyzm jeszcze, o którym chcę mówić. Pan dygnitarz robi oszczędności, a robi je, płacąc niemożliwie małe pensje swym niewolnikom, śmiesznie małe pensje, wprost niewystarczające na życie, a za to z końcem roku ma do rozporządzenia znaczne fundusze, które dzieli w ten sposób,

4) POWIASTKA O WOJCIECHU I JEGO SĄSIADACH.

Gawęda, opowiedziana przez W. S.

Przygląda się Fryc zdala, a Bazyli zblizka,
Zaczynają konszachty, tajemne narady—
Ha! mówią, nasza strata w tem, co Wojciech zyska,
Trzeba temu przeszkodzić—niema innej rady.
Jak rzekli, tak zrobili z pomocą szatana.
W czeladzi Wojciechowej znalazł się niegodny,
Co zaprzedał się w służbę mocniejszego pana,
I wykopał mogiłę ojcu—syn wyrodny.
Więc dalejże! napadli siedzibę Wojciecha,
Nim się biedak obejrzał, wróg broić zaczyna—
Białe ściany zbłocone, rozszarpana strzecha,
Zasiewy strатовane, pustynia-ruina!
I znowu się worały w miedzę złe sąsiady;
Gdzie stąpi Wojciech, wszędy zasadzki i sidła.
Zabrakło cierpliwości—niema z nimi rady!
Więc z czeladzią pochwycił za cepy, za widła,
Broni się napastnikom całą swoją siłą,
Urwie po łbie, po grzbiecie tego lub owego,
Przypomnił dawne czasy, że aż patrzeć miło.
Ale zawiele złego, gdzie trzech na jednego!
Pochwycili Wojciecha, skrupowali ręce,
Zbili na gorzkie jabłko, z odzieży obdarli,
Przydusili mu gardło i, ku większej męce,

Wrzucili do piwnicy, drzwi drągiem zaparli.
Rządząc się wilczem prawem, nie prosząc nikogo,
Podzielili się we trzech ziemią i dobytkiem,
I rozeszli się sobie każdy swoją drogą,
A biednego Wojciecha odprawili z kwitkiem.
Odarty, zmordowany, przyzywa pomocy:
„Ratujcie, dobrzy ludzie, kto z was w Boga wierzy!
„Widzicie, co się dzieje—napadli mnie w nocy,
„Wyrzucili z chałupy, odarli z odzieży.”
Usłyszeli sąsiedzi jęki, narzekanie—
Jaki taki przyznaje, że Wojciech skrzywdzony,
Co dziś jemu, to jutro może nam się stanie.
Lecz gdy przyszło nastawić łba w celu obrony,
Nie śpieszą—jeden czeka, aż pogoda błysnie,
Ten w domu ma robotę, temu zadaleko,
Poco palce w drzwi sadzić, jeszcze kto przycisnie—
Niech go tam Pan Bóg swoją obroni opieką!
Pogrozili z hałasem i skończyli na tem.
Póki Wojciech miał siłę i był w dobrej doli,
Każdy był jemu bratem i kumem i swatem,
Każdy śpieszył mu podać i chleba i soli,
A dziś, gdy jego gwiazdki promyki poblady,
„Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.”
W to im graj! widzą teraz, że nikt im nie przeszkodzi,
Więc dalej gospodarzyć i Fryc i Bazyli!
Każdy rwie, co się dało, każdy tu rej wodzi—

że sobie i protegowanym daje wysokie nagrody, a całej rzeszy roboczej po parę rubli, chyba na piwo, coś nakształt „napiwka“, jaki się daje kelnerowi w knajpce. Miejmy nadzieję, że dygnitarze zechcą się liczyć z opinią publiczną i zaczną się obchodzić ze swymi młodszymi współpracownikami z większą sprawiedliwością i względnością, na czym sami zyskają to, czego się nie zyskuje choćby przez zalegalizowany bandytyzm, mianowicie—dobrą sławę.

Nie urzędnik.



NA ROLI.

W siwej, splowiałej od deszczów siermiędzę,
W zgrzebnej, wichrami rozwianej koszuli
Usiadł na miedzy i w przeznaczeń księdze
Zgadując przyszłość—do ziemi się tuli,
Zagon ojczysty twardą dłonią chwyta,
Pierś dęszy ciężko—znać złe wieści czyta.

Nie wierzy wieściom... przygląda się ziemi...

Każda jej grudka tak dobrze mu znana,

Każdą urabiał rękami własnymi,

Każdą krwią jego, jego potem zlaną—

I cała rola, pokryta brózdami,

Na słońcu błyszczący, świeci jego łzami!...

Lecz tych historia znajoma, mój Boże!

Tyle w niej zgrzytów, zawodów, boleści,

Tyle krzywd ludzkich—takie cierpień morze,

Że serce ludzkie tych bólów nie zmieści—

On zniósł i cierpień i trudów swych brzemie,
Wytrwał i żyje bo ukochał ziemię.

Kochał swą ziemię—a ręce ze stali

Trzymały zagon ojczysty jak kleszcze...

Szaleje burza, piorun w chatę wali,

Mroźny wicher wstrząsa ciałem jego dreszczem—

On wparł się w ziemię i jak dąb pochyły

Urąga burzom—wierzy w swoje siły.

Czemu dziś zmarszczką poorane czoło

Chmurzy się bardziej? Przed jaką potęgą

Lęk chwyta serce? Jaki głos doń wola,

Że śmiercią grozi przeznaczenia księga?

Coś w duszy pęka, krzepnie krew czerwona,

Głos straszny idzie od ojców zagona:

Stracone wszystko—pot tej naszej pracy,

Co lat tysiące czarny zagon żywi,

Trwonią po świecie panicze-próżniacy,

Głodni zabawy, nowych wrażeń chciwi—

I plon, zdobyty rękami od pluga,

Sieją po świecie jak ta ziemia długa.

Krew, co płynęła z ran na polu chwały,

Krew ojców naszych, niby potok rwący,

Wsiąkała w ziemię i dzieci ją znały

I zdrój z niej tryskał do ich serc gorący—

Dziś zdrój wysycha, a w wyrokach nieba

Stoi widocznie—że świeżej krwi trzeba!

Na łzy nas niestać—spłynęło ich morze,

Braknie ich w oczach, myśmy już bankruci.

Za co nas karzesz? Za co dręczysz, Boże!

Gdy my od wieków z wszystkiego wyzuci—

Bat chłostał plecy, mrok zasłaniał oczy,

A duszę wiecznie robak bólu toczy.

Wyrabiali drzwi chaty i skrzynię rozbili,
Było tam trochę grosza—zabrali jak swoje,
I koniki ze stajni i krowki z obory,
Wzięli zboże ze śpichrza, z ogródka pszczoł roje,
Co tylko który może, ciągnie do swej nory.
Rzną woły i barany, tuczą swoich gości,
Wojciechowi rzucają ogryzione kości!
Nie dosyć im zdobyć, nuż wyrządzać psoty!
Wojciech był człek nabożny, czcił Najświętszą Pannę,
Do codziennej modlitwy miał *Altarzyk Złoty*,
Śpiewał „Kto się w opiekę“, albo „Kiedy ranne,
Miał na ścianie święcony obraz Częstochowskiej,
Dziadowską karabelę i portret ojcowski.
To były jego skarby, to jego świętości—
Pozdzierał je ze ściany napastnik niecnota,
Nie bacząc na Wojciecha skargi i żalości,
Zdeptał wszystko nogami i rzucił do błota.
Chata, gdzie Wojciech gości swych za dni pogody
Otwartymi ramiony przyjmował u progu,
Została legowiskiem dla plugawej trzody,
Okna deską zabite, ciemno jakby w rogu!
Nie umiał się nałożyć Wojciech do niewoli—
Stracił wszystko—to stracił, ale dźwigać pęta
Z karkiem haniebnie zgietym—to straszliwie boli.
Niech im Bóg miłosierny tego nie pamięta!
Ale też nic dziwnego, że krzepił się duchem,
I myśli o swobodzie nie pozbył się z głowy,

Raz i drugi spróbował targnąć swym łańcuchem,
Zgrzytnęły—lecz niestety! nie pękły okowy.

* * *

Biednaż dola Wojciecha, zaprawna goryczą,
Ale doli łupieżców niech nikt nie zazdrości:
Po całych dniach czuwają nad swoją zdobyczą,
Noc zapadnie, nie mogą zasnąć w spokojności.
Czy na jawie, czy we śnie widzą straszną zmore,
I słusznie—na złodzieju zawsze czapka gore.
A choć łup parzy ręce, wypuścić go szkoda,
Więc też znowu namysły, schadzki i narada.
Ten daje taką radę, tamten inną poda,
Bazyli kręci głową, a Frycek powiada:
„Póki w nim serce bije, nie zażyć nam wczasu—
Wszak mamy ostre noże, łatwoby go zgładzić,
Ale ludzie zobaczają, narobią hałasu,
Trzebaby w inny sposób w tej sprawie zaradzić.
Ot, gdyby to jakiego nagotować ziela,
Wygłodzić go, a potem podawać mu w strawie—
Będzie z nim, co się stało ze stryjem Popiela,
A jak go pogrzebiemy, to już i po sprawie.“

* * *

(d. c. n.).

Jedno, jedyne zostało nam pole—

Zagon krwią naszą, łzami, potem złany.

... Gdy brali ojców i dziadów w niewolę,

Graly harmaty, brzęczały kajdany,

A oni stali z przerażenia niemi—

Wzięli im wszystko—lecz nie tknęli ziemi.

Sto lat wytrwali przywarci do roli,

Sto lat ją rosła potem, krwią i łzami,

Sto lat Ty patrzysz i Ciebie nie boli

Ta ponieważ nad Twymi synami—

Po wiekach cierpień, ginie całe plemię,

Bo wróg odbiera najdroższy skarb—ziemię!

St.



Nad Tamizą.

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu z National Galery pieszo powracam na prawy brzeg Tamizy. Dzielnica ta ma dzisiaj jakiś specjalny wygląd: na trotuarach spotkam tłumy robotników i robotnic. Szczególniej charakterystyczne typy—to robotnice londyńskie: ubrane wszystkie, pomimo lipcowego gorącego wieczoru, w czarne, do kolan sięgające sukienne żakiety, w filcowe, okrągłe ciemne kapelusze, robią wrażenie jakby nosiły mundury; nawet włosy mają jednakowo poczesane w duże pukle, oryginalnie na boku głowy poskręcane. Dziwnie smutne wywierają one wrażenie: na twarzach ich wypisany jest wyraz apatii i znużenia, ruchy mają powolne i ociężałe, ani trochę wdzięku kobiecego w nich nie pozostało, idą zwykle po dwie, trzymając się pod rękę. Przypominam sobie, że jest sobota. Powracam do domu i wkrótce z kolegą moim i jego znajomym malarzem, Anglikiem, wychodzimy na miasto. Jest godzina dziesiąta wieczór. Anglik prowadzi nas w stronę Londynu, wyłącznie robotniczą: mijamy ulice pełne przechodniów tak, że ledwie przecisnąć się można, potem skręcamy w boczne uliczki. Tu handel odbywa się nie w sklepach, ale na ulicy, na straganach, oświetlonych olbrzymimi naftowymi pochodniami, w których drgającym czerwonym światłem wszystkie przedmioty przybierają jakiś fantastyczny wygląd. Zresztą same już kramy oryginalne robią wrażenie: na jednym rozłożone są ćwiartki mięsa, na drugim—gotowe ubrania, na trzecim—japońskie wachlarze papierowe, na czwartym—bukiety kwiatów. Każdy stragan otoczony jest rojem kupujących, sprzedający z błyskawiczną szybkością chwytają przedmioty, zawijają je, oddają klientom. Inni, mniej szczęśliwi, zachwalają swe towary, wymieniają ich ceny. W powietrzu miga tysiące rąk, tysiące krzyżuje się zdań i okrzyków. Szereg takich gorejących kramów ciągnie się co najmniej na pół wiorsty, koło nich można nieraz zobaczyć bardzo ciekawe twarze pracującego ludu londyńskiego. Anglik prowadzi nas na coraz ciemniejsze uliczki... Zaczynają się już domki parterowe, przed nimi na ulicy siedzą ludzie. Wnę-

trza słabo oświetlone, widać tylko, że każdy domek składa się z jednego pokoiku i kuchenki. Ludzie ci posępni, nie przyzwyczajeni, aby ktoś zaglądał do tego zakątka nędzy, nie należący do ich świata, patrzą na nas ze zdziwieniem i nieżyczliwie. Anglik prosi nas, abyśmy nie rozmawiali po polsku, gdyż cudzoziemców tu nie lubią. Tak ponurego uczucia nie doznałem nigdy w życiu, jak na tej uliczce nędzarzy kilkumiljonowej stolicy...

Wydostajemy się na bulwar. Zbliża się godzina dwunasta. Wszystkie bary są przepelnione, na ulicach spotyka się pijanych. Wchodzimy do jednego z barów; prowadzą nas do tak zwanej pierwszej klasy, przeznaczonej dla przyzwoitszej publiczności. Pijemy gorzkie angielskie piwo i obserwujemy grupy przy bufecie: najbardziej podniecone i krzykliwe są kobiety, które stanowią przynajmniej połowę publiczności barowej. Po jakimś czasie wychodzimy i widzimy na trotuarze oryginalną scenę: cztery rozbawione, napół pijane robotnice przy elektrycznym świetle latarni tańczą kake'woke'a. Gwałtowne, napół dzikie ich ruchy i śpiewy dziwnie bolesny tworzą kontrast z ich ciemnym, biednym strojem i wyrazem twarzy, który, pomimo podniecenia chwilowego, nie utracił piętna znużenia. Dookoła zebrala się gromada gapiów, a w ich liczbie policman w swym olbrzymim kasku, który przygląda się i nic nie mówi, szanując wolność i nietykalność obywateli Anglii. Bije północ. Bary zamykają. Robotnicza publiczność zwartemi masami wylewa się z nich na ulicę, słychać krzyki, nawoływania, śpiewy; przyznać jednak należy, że dość umiarkowane i ciche—znac długoletnią tresurę kulturalną. Bardzo rozbawionych i krzykliwych uspakajają policjanci i namawiają dość energicznie, aby wracali do domu.

Niedziela rano. Z ulicy dolatują mi dźwięki orkiestry—to Armja Zbawienia przeciąga przez dzielnicę robotniczą. Tyle słyszałem i czytałem o niedzieli nad Tamizą, że przynaglam do wyjścia mego przejaciele, bo chcę jak najprędzej znaleźć się na ulicy. Wychodzimy. Sklepy, restauracje, kawiarnie są zamknięte, tylko kościoły i bary stoją otworem, to też często spotkać można pijanych przechodniów na ulicach. W kościołach rozbrzmiewają pieśni i słychać grę na organach. Anglicki wszyscy wystrojeni odświętnie i ruch w dzielnicy robotniczej zupełnie ma inny charakter, niż w dzień powszedni. Dzień jest mglisty... niebo—szare, a wszystko przesłonięte jakby zasłoną z gazy popielatej. Tu, gdzie przed kilkunastu godzinami życie się przelewało, wrzało w całej pełni, teraz jest cicho, spokojnie, ponuro. Nuda, zdaje się, niepodzielnie wzięła w swe posiadanie dusze tych ludzi, smutnie snujących się po ulicach. To dziwne, jak Anglicki nie umieją się bawić!

Na godzinę trzecią po południu wyznaczony jest miting na Trafalgarsquare z powodu zamknięcia drugiej Dumy w Rosji. Jadę tam z moim kolegą. Pod kolumną Nelsona zastajemy parotysięczny tłum, wkoło niej ustawiono sztandary czerwone i godła socjalistyczne. Jakiś mówca z zapalem wygłasza mowę. Policjanci, gęsto rozsiani wśród tłumu, stoją jak manekiny. Śród tłumu słyszę żydów, rozmawiających po rosyjsku. Na trybunę wstępuje drugi mówca, z wyglądu robi wrażenie Polaka: młody, o wyrazistych oczach i rysach, z ponsową różą w butonierce, przemawia z ogromnym zapalem i porusza

tłum, który po skończonej mowie nagradza go przeciągłym oklaskiem. Żałuję, że nie rozumiem treści mowy i tylko dzięki memu przyjacielowi dowiaduję się, że mówca twierdził, iż rewolucja konieczna jest nie tylko w Rosji, ale i w Anglii, gdzie pół miliona ludzi stale jest bez chleba. Potem przemawiają inni. Opuszczamy mityng i idziemy do Grün-Parku.

Publiczności jest dużo: wszyscy mają świąteczny, sztywny wygląd. Na olbrzymim stawie pełno pływa łodzi. Park sam przez się jest piękny, szczególnie zachwycają oko swą świeżą zielenią olbrzymie trawniki. Mijamy Grün-Park i stajemy przed rezydencją królewską, Buckingham Palace, który jedynie dlatego zwraca uwagę, że jest zamieszkały przez króla, pozatem jest to zwykły pałac w stylu włoskiego renaissance'u. Cudownym jest tylko skwer przed pałacem: na zielonem tle gazonu przepyszne bukiety ognisto-purpurowych kwiatów tworzą cudowne kolorystyczne efekty.

(c. d. n.) *Stanisław Wejgel*

Początek zrobiony.

Myśl założenia piekarni współdzielczej trafiła, zdaje się, na grunt podatny. Ludziska garną się do rozpoczęcia tego dzieła; spostrzegać się daje ożywienie, graniczące z eutuzjazmem, który, miejmy nadzieję, nie przeminie bez pożądaných rezultatów. Około pół setki podpisów przyszłych udziałowców wypełniło podanie do władzy, teraz oczekiwać należy rychłego zezwolenia (przypuszczalnie w połowie b. m.), a zanim je otrzymamy, możemy omówić szczegóły projektowanego przedsiębiorstwa. Przedewszystkiem musimy się starać, aby tej nowej instytucji nadać charakter rodzimy, a nadto ściśle demokratyczny. Rozumiem przez to wybór zarządu przez powszechne głosowanie stowarzyszonych, a nie przez reprezentację, oraz to, że nie akcja, lecz osobnik głosuje bez względu na liczbę akcji (udziałów) posiadanych. Powinniśmy też zapewnić naszej instytucji dalszy rozwój, nie zasklepiając się w jednej specjalności, lecz owszem od samego początku dążąc do rozwinięcia jaknajszerszego pola działania. Ażeby piec chleb—potrzeba nam mąki, aby mieć mąkę—potrzebne nam zboże; to ostatnie możemy dostać od obywatela z pierwszej ręki; by je zamienić na mąkę—potrzebny nam młyn i t. d. Chodzi więc o to, byśmy się uniezależnili od wszelkich wpływów zewnętrznych, byśmy zrzucili z siebie gniotące nas jarzmo kapitału. Środki na to wszystko znajdziemy pośród siebie samych bez uciekania się do obcych; 10 rub. to suma tak drobna, że *najuboższy* na nią się zdobędzie, jeżeli *zechce*. Otóż *zechcimy*, a początek będzie zrobiony! Zdobądźmy się na energję i odrazu staniemy na silnych a własnych nogach. Nic zrobić się nie da bez poświęceń, otóż i w tym wypadku poświęćmy jaką słabość, jakąś przyjemność, bez której obyć się można, a za oszczędzone w ten sposób grosze zakupmy udział jeden i drugi. Korzyść stąd dwojaka wyniknie: staniemy się praktyczniejsi i bogatsi. Usługi i współudział fachowego piekarza, który techniczną stronę przedsiębiorstwa prowadzić będzie, mamy już zapewnione w osobie ogólnie znanego i poważanego ob. Lucjana Kuchcińskiego; możemy mieć nieplonną na-

dzieję, że sam ten fakt zapewni powodzenie noworozpoczętemu dziełu. W miarę wzrostu instytucji bardzo być może, iż inni tutejsi fachowcy połączą się z nami—tem lepiej, będzie nas więcej i do rady i do roboty, a przysłówie mówi: „hromada welykij czołowik“. Więc bądźmy dobrej myśli i czekajmy pozwolenia, a gdy je otrzymamy, zwołamy walne zebranie za pośrednictwem tegoż „Tyg. Suwal.“, czego nam Redakcja łaskawie nie odmówi i sprawę naszą poprzeć zechce. Czekajmy.

K. S. Jaworski.

Warszawska Szkoła Sztuk Pięknych.

(1904—1907)

Od Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych otrzymaliśmy sprawozdanie z jej działalności za cały czas istnienia, t. j. od dnia założenia, 17 marca 1904, do czerwca 1907 r. Projekt założenia Szkoły, mającej na celu słuzenie sztuce, rozbudzanie do niej zamiłowania oraz udostępnianie zrozumienia jej szerszemu ogółowi, z uwzględnieniem w szerokiej mierze sztuki stosowanej do przemysłu, powstał w roku 1900. Inicjatorami tego projektu byli: dr. Teodor Dunin, ordynat Adam hr. Krasiński, artysta malarz Kazimierz Stabrowski i ordynat Maurycy hr. Zamoyski. Pierwsze zebranie organizacyjne członków odbyło się 7 kwietnia 1908 r., na którym podpisało deklarację na przeciąg lat pięciu ogółem 161 członków na sumę 45610 r., co stanowi rocznie 9122 r. Do Komitetu Opiekuńczego wybrano: D-ra Teodora Dunina, Ad. hr. Krasińskiego, Józefa hr. Potockiego, Maurycego hr. Zamoyskiego, Wł. Marconi'ego, bar. Józefa Wejssenhoffa, Jakóba Glassa i Kaz. Obrębowicza.

Otwarcie Szkoły nastąpiło d. 17 marca 1904 r. w domu przy ul. Wierzbowej № 8. Lokal szkolny składał się z 8 sal, z światłem górnem i bocznem, w czem było 5 pracowni malarskich, 2 warsztaty tkackie i 1 sala dla sztuki stosowanej. Na dyrektora Szkoły powołano p. Kazimierza Stabrowskiego, na profesorów wybrano artystów malarzy: Konrada Krzyżanowskiego, Ferdynanda Ruszczyca i Karola Tichego, oraz artystę rzeźbiarza p. Ksawerego Dunikowskiego. Profesorowie zorganizowali, na zasadzie art. 27 ustawy, Radę Pedagogiczną. Rada ta uchwaliła potrzebę trzech głównych i zupełnie co do znaczenia równych sobie działów: malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej, przez które każdy uczeń przejść musi, zanim obierze specjalny, najodpowiedniejszy dla swych zdolności kierunek. Zajęć w Szkole ustanowiono godzin 8: od 9 do 2-ej i od 4—7-ej. Uczniów podzielono na grupy, a zajęcia rozłożone zostały tak, że w okresie 5-tygodniowym wszyscy uczniowie co tydzień zmieniali kierownictwo profesorów, przechodząc rysunek, różne działy malarstwa, rzeźbę i sztukę stosowaną. Uczniowie pracowali tylko z natury, studiując ludzi, zwierzęta, ptaki, kwiaty i krajo-

Pierwszy okres szkolny trwał od 17 marca do 15 czerwca 1904 roku.

Uczniów w tym okresie było ogółem 157, z tych 80 mężczyzn i 70 kobiet. Utrzymanie Szkoły kosztowało 6328 r. kop 72; za wpisy wpłynęło 3804 rb., z kapitału dołożono zatem 2524 r. 72 k.

Rok szkolny 1904—5 rozpoczął się już prawidłowo 15 września i trwał do 15 czerwca. Od 1 lutego 1905 r. otwarty został oddział Szkoły przy ul. Hożej pod № 33, gdzie czynne były dwie sale: rzeźby prof. Dunikowskiego i malarstwa prof. Tichego. Uczniów ogółem było 276, mężczyzn 40%, kobiet 60%; od opłaty wpisu szkolnego uwolniono 15%.

Utrzymanie Szkoły w r. 1904—5 kosztowało 23207 r. 4 kop., za wpisy wpłynęło 15029 r., 50 kop., zatem dołożono z kapitału 8177 r. 54 kop.

Rok szkolny 1905—6 rozpoczął się w czasie zwykłym. Na drugiego profesora sztuki stosowanej zaproszono artystę malarza p. Edwarda Trojanowskiego.

W d. 23 listopada 1905 r. Szkoła otrzymała pozwolenie na zaprowadzenie wykładów przedmiotów teoretycznych w języku polskim.

Uczniów w r. 1905—6 było 224, kobiet 125, mężczyzn 99. Utrzymanie Szkoły kosztowało 25126 r. 25 kop., za wpisy wpłynęło 10503 r. 50 kop., dołożono zatem z kapitału 14622 r. 75 kop.

Rok szkolny 1906—7 rozpoczął się w porze zwykłej.

Ponieważ śladki członków w tym roku szkolnym wpływały jeszcze opieszale, niż w latach ubiegłych, nadto ze strony uczniów wpłynęła olbrzymia ilość podań o zwolnienie od wpisu, dla szkoły, jako instytucji li tylko ze składek i wpisów żyjącej, powstała alternatywa bądź zamknięcia, bądź przymusowego zaprowadzenia w najkrótszym czasie radykalnych oszczędności. Oszczędności te rozpoczęto od zredukowania wydatków na personel i lokal. Zmniejszono też pensję dyrektora, profesorów, sekretarza, usunięto jeanego woźnego, opuszczono mieszkanie przy ul. Wierzbowej i przeniesiono Szkołę do lokalu dotychczasowej filji przy ul. Hożej № 33.

Budżet Szkoły zmniejszono o połowę. W lutym opuścił stanowisko prof. Karol Tichy, a 7 czerwca Ferdynand Ruszczyc. Uczniów w r. 1906—7 było 198, kobiet 118, mężczyzn 80. Utrzymanie Szkoły kosztowało rb. 15017 kop. 92½; za wpisy wpłynęło r. 7604 k. 50; dołożono zatem z kapitału rb. 7413 kop. 42½.

Pierwsza doroczna wystawa prac uczniowskich otwarta została d. 10 czerwca 1905 roku. W maju 1906 r. w lokalu Akademii Sztuk pięknych w Petersburgu wystawiono prace uczniowskie z całego okresu działalności Szkoły. Dzieł było około 4-ch tysięcy, t. j. cztery razy tyle, ile ze wszystkich szkół malarskich Rosji. Cała prasa rosyjska drukowała oceny bardzo dla młodej uczelni pochlebne. W miesięczniku moskiewskim „Złote Runo”, organie skupiającym najlepsze siły artystyczne i literackie młodej Rosji, p. Rostisławow oburzał się na obojętność Akademii Petersburskiej względem Warsz. Szkoły Sztuk Pięknych, czego dowodem było odmówienie jej subsydjum, pomimo iż udzielano takowych w tym roku szkołom prowincjonalnym, a nawet i prywatnym.

W czerwcu tegoż roku odbyła się druga doroczna wystawa w Warszawie.

W roku szkolnym 1905—6 i 1906—7 Szkoła prowadziła Kursy niedzielne (od 10 do 2-jej) dla rzemieślników i dzieci.

* * *

W dniu 27 list. r. z. odbyło się ogólne roczne zebranie członków, na które przybyła zaledwie garstka ludzi. Stwierdzono, że fundusze Szkoły są na wyczerpaniu i jeżeli społeczeństwo nie pośpieszy z pomocą tej ze wszech miar zasługującej na poparcie instytucji, wkrótce Szkoła będzie musiała być zamknięta.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwolę sobie na małe sprostowanie sprawozdania z wieczornicy dla dzieci w Lutni: pani Noniewiczowa nie była jedyną inicjatorką tej zabawy, właściwie przyłączyć się raczyła ze swemi sztuczkami scenicznymi, naszą zaś myślą i pracą było urządzenie „Krakowskiego wesela”, a potem zabawy dla uczącej się młodzieży.

Niemalą pracę kosztowało nauczanie śpiewów chóralnych i całości, należało więc chociaż słówko poświęcić osobie drugiej organizatorki p. Morozowiczowej (nie mówię już o sobie). Cały ten wieczór był właściwie wyłącznie nasz domowy, z dołączeniem paru jednoaktówek p. Noniewiczowej, zabawa zaś dla dzieci została urządzoną przez Lutnię dla dzieci swych członków i gości.

Proszę darować moją śmiałość, lecz wobec nieporozumień, jakie zaszły z tego powodu, zmuszony jestem niniejszy list oficjalnie wystosować.

Z prawdziwym szacunkiem A. Niemirowski.

KRONIKA.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni naukowej p. St. Staniszewski wygłosi odczyt o rozwoju nowszej literatury rosyjskiej.

Wieczornice. Karnawał daje znać o sobie. W sobotę d. 1 b. m. odbyła się w Szkole Handlowej ochocza zabawa dla młodzieży, nazajutrz zaś „Wieczór familijny” w Lutni dla dorosłych.

Wieczornica w Szkole, jak zawsze, wywarła bardzo sympatyczne wrażenia na licznie zebranych rodzicach i krewnych uczniów. Usłyszeliśmy popisy orkiestry uczniowskiej, śpiewy chóralne, deklamację („Spowiedź Robaka”, wypowiedzianą przez ucznia IV kl. z zacięciem deklamatorskim), poprawnie odtworzono scenę „W Karczmie” z Pana Tadeusza, nadto uczeń VII kl., Bolesław Dąbrowski, odczytał zajmujące ćwiczenie na temat „Czy Mickiewicz spełnił swoje posłannictwo”. Następnie młodzież, uprzejmie podejmowana przez grono pań—gospodyń wieczoru, hasała do późna.

„Wieczór familijny w Lutni” zgromadził liczny zastęp zwolenników Terpsychory. Cechowała go werwa i zapal.

Z sądu. Na poniedziałek, d. 10 lutego r. b. wyznaczono do sądzenia w tutejszym sądzie okręgowym sprawę b. uczniów gimnazjum miejscowego—Stefana Wilczyńskiego, Wiktora Karalusa, Stanisława Leonowicza i Aleksandra Nowickiego.

Wszyscy są oskarżeni z artykułów: 9, 1629 i 1632 kod. kar. o zbrojny napad na mieszkanie prezesa Zarządu Dóbr Państwa Łukjanowicza w celu rabunku.

Sprawa będzie rozpatrywana przy drzwiach otwartych, jednak z rozporządzenia prezesa sądu okręgowego prawo wstępu będą mieli ci tylko, którzy otrzymają bilety wejścia w kancelarii wydziału karnego. Bilety wydaje sekretarz w godzinach biurowych.

Obronę za podsądnymi wnosić będą—adw. przys. St. Staniszewski i Wal. Roman.

Według projektu o nauczaniu powszechnem, ministerjum oświaty zwróciło uwagę szczególną na okręgi naukowe warszawski i wileński i na te dwa okręgi przeznaczone zostały największe sumy z wyjednywanego w Izbie Państwowej kredytu 5½ miljonów rubli, a mianowicie na okrąg warszawski 400000 rb., na wileński 600000 rb., przyczem połowa tych funduszy ma być użyta na budowę własnych gmachów dla istniejących szkół ludowych rządowych, druga zaś na założenie nowych szkół rządowych i wytworzenie rezerwy nauczycieli przynajmniej po jednym na każdy powiat. Zwłaszcza gęsta sieć szkół rządowych ma powstać w gub. siedleckiej, lubelskiej, suwalskiej i łomżyńskiej. Ministerjum nadaje ważne znaczenie rządowej szkole ludowej, uważając ją za najgłówniejszy czynnik rozpowszechniania państwowości rosyjskiej wśród włościan polskich.

Notatki bibliograficzne. Otrzymaliśmy dwie książeczki Wł. Kocent-Zielińskiego p. t. „Piasek i cement jako czynniki postępu w rolnictwie” i „Jak usuwać szachownicę i przeprowadzać kolonizację gruntów.”

Celem pierwszej książeczki obudzić zainteresowanie naszych rolników do cementarstwa, jako nowej gałęzi przemysłu, stosowanego do rolnictwa, której, według słów autora, sądzono w niedalekiej przyszłości odegrać rolę bardzo poważną w dziejach rolnictwa polskiego.

Polecamy ją tym, którzy chcą się zapoznać ze sposobami wznoszenia budowli, robienia drenów, dachówki, żłobów i t. p. z mieszaniny piaskowo-cementowej.

Druga książeczka, wydana z zapisu W. Peplowskiego, zaopatrzona w kilka map, też jest bardzo pożyteczna dla rolników, gdyż autor w sposób nader przystępny traktuje przedmiot, wylicza szkody, jakie płyną z szachownicy i korzyści, wynikające ze zniesienia jej, oraz poucza, jak się wziąć do przeprowadzenia kolonizacji. Cena książeczki 10 kop.

Zabójstwo króla portugalskiego. Dnia 1 b. m. o godz. 5—6 po południu w Lizbonie, podczas przejażdżki powozem, zabity został wystrzałami ze sztucerów król portugalski Karol I oraz następca tronu książę Ludwik-Filip. Infanta Manuela lekko zraniono. Królowa ocalała.

O F I A R Y:

Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. P-ie Laszka z Sejn—1 r. (za styczeń i luty), A. Z. z Sejn—1 r. (za styczeń i luty). J. Pawłowska—2 rs. (za rok bieżący).

Pp. Brenejzenówna—50 k., Bromirski—1 r., Długopolski—40 k., Gąsiorowski—1 r., Górnicka—50 k., Kunicki—60 k., Makarewiczówna—50 k., Makowski—1 r., Niemirowski—50 k., Riess—1 r., Rutkowski—50 k., Radomski—50 k., Szarras—25 k., Szwarcówna—50 k., Wejgelt—1 r.

Na Towarzystwo Wpisów Szkolnych. Zamiast wieczorku w dniu imienin, 13 b. m., p-i Julja Niecińska—25 rubli.

Na odnowienie pomnika hetmana Żółkiewskiego—p-i Julja Niecińska—1 rb.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

LUBLIN, 4 lutego 1908 r.

Mój dobry Niezależny!

Wiedz, że od niedzieli stumilowa przestrzeń od Suwałk mnie dzieli. Lecz odległość mych uczuć przyjaźni nie zmienia, więc ze stron tych odległych szlę Ci pozdrowienia.

Gdy wrócę i wypocznę przytem należycie, będę na Twym ciekawym i miłym odczycie. Dziś chciałbym się odwołać do przyjaźni starej, więc, proszę, daj odpowiedź za mnie „Kotce Szarej”. Powiedz, że chociaż mowa jej miódowo-słodka, nie podoba mi się... erotyczna... Kotka... Muszę jej przykrość sprawić, lecz powiedz... niestety, nie nęca mnie z nią... razem... marcowe duety... Przytem zwróć też uwagę gorącej jejmości, że znać zupełnie tej pani nie mam przyjemności.

Jeżeli jej do szczęścia potrzebna pieszczota, niech sobie rychło znajdzie, lecz... Szarego Kota!... Na pleć piękną, niestety, ciężkie przyszyły czasy, na sercowe duety... nawet kot nie łasy. Niech o tem pomni dobrze każda „Szara Kotka”, a podobna rekuza nigdy jej nie spotka. Bo chociaż jestem „brzydki, zbiedzony i marny”, lecz nie lubię... gryzetek—powiedz jej...

Kot Czarny.

Ogłoszenia.

B I L A N S

Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

za m-c Grudzień 1907 r.

czyli za czwarty miesiąc operacyjny.

Stan czynny:

Kasa (gotowizna)	29518 r. 50 k.
Papiery publiczne własne	1798 r. 50 k.
Weksle, opatrzone najmniej 2-a podpisami	120350 r. 13 k.
Sola-weksle	17312 r. —

Pożyczki pod zastaw pap. proc.	9355 r. 60 k.
Monety zagraniczne	763 r. 49 k.
Zaliczenia kolejowe	1241r. —
Korespondenci (Nostro)	15333 r. 48 k.
Różni (dłużnicy)	13886 r. 22 k.
Weksle inkasowe	7781 r. 47 k.
Ruchomości	1496 r. 86 k.
Organizacja T-wa	694 r. 80 k.
Sumy przechodnie	8266 r. 09 k.
	227798 r. 14 k.

Stan bierny:

Kapitał obrotowy	33577 r. —
Kapitały na lokacji	109227 r. 12 k.
Rachunek przekazowy (bieżący)	51503 r. 55 k.
Korespondenci (Nostro)	1473 r. 35 k.
Korespondenci (Loro)	3980 r. 63 k.
Różni (wierzyciele)	14655 r. 57 k.
Podatek skarbowy	94 r. 40 k.
Weksle redyskontowane (w Banku Handl.)	11300 r. —
Sumy przechodnie	1986 r. 52 k.
	227798 r. 14 k.

Depozyty T-wa 32765 r.

SUWALSKI SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Petersburski pr. № 73

niniejszem zawiadamia Sz. swych Odbiorców,
że przyjmuje zamówienia na



KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

P.p. Ogrodnikom ustępuje odpowiadni rabat.

Tamże oprócz różnych produktów wiejskich jako to: miód, masło, wędliny, konserwy, kompoty, jest zawsze duży wybór jabłek, gruszek, cytryn i pomarańcz

PO CENACH NIZKICH.

3—3

200 RUBLI MIESIĘCZNEGO

dochodu może każdy osiągnąć.

Oferty dla „K. R. 200” nadsyłać
do Biura Ogłoszeń UNGRA

Warszawa, Wierzbowa 8.

Stuchajcie! Stuchajcie!

Krocie tysięcy płacimy Niemcom za ich towary!

SPRÓBUJ CIE RAZ

ANGIELSKIEJ ULTRAMARYNY DO BIELIZNY BRITANIA

The English Ultramarine Company MANCHESTER

a stale tylko angielską ultramarynę używać będziecie. Żadna farbka nie daje tak pięknego, subtelnego koloru bieliznie, jak *angielska ultramaryna Britania*, a co to za nieopisana rozkosz dla każdej z pań gospodyń mieć bieliznę o wytwornym, przepięknym wyglądzie! Nie mówimy wcale o oszczędności przy praniu, ponieważ ultramaryny *Britania* potrzeba znacznie mniej, aniżeli każdej innej.

Kto nadesłże nam swój adres, otrzyma próbę tej ultramaryny natychmiast bezpłatnie.
Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i mydlarniach w Warszawie i na prowincji.

SKŁAD GŁÓWNY:

Dom Handlowy KECHER i WYGANOWSKI.

№ 2466

WARSZAWA, Żelazna Brama 6.

1—2

SZEWIOT „HERKULES”. Doskonały materiał, specjalnie na męskie kostjomy, w kolorach: czarnym, granatowym, brązowym i oliwkowym. Za odcinek na kostjum całkowity 4¼ arsz. № 50—4 rs. 50 kop., № 100—5 r. 25 k., № 150—6 r. 25 k., № 200—10 r., № 250—14 r. Przy zamówieniu trzech lub więcej odcinków dodajemy odpowiednią podszewkę gratis. Wysyłamy również za zaliczką bez zadatku. Adres: Fabryka wyr. wełn. Zygmunta Rozentala w Łodzi № 397. 2—3

Zarząd Suwalskiego Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem zawiadamia, że sprawozdanie finansowe za ubiegły 1907 rok może być przez każdego Stowarzyszonego rozpatrywane codziennie w lokalu Stowarzyszenia.

Objaśnień odnośnie cyfr sprawozdania i ksiąg buchalteryjnych udzielać będzie jeden z Członków Zarządu we wtorki i czwartki od godziny 5-ej do 6 wieczorem.

Zebrań Reprezentantów odbędzie się w lokalu Re-sursy Obywatelskiej o godzinie 6-tej wieczór 9 lutego r. b. Bardzo byłoby pożądanem, aby nie tylko Reprezentanci, ale i wszyscy Członkowie Stowarzyszenia, a przynajmniej ci Stowarzyszeni, którzy interesują się losami Stowarzyszenia, byli obecni.

W głosowaniu nad kwestjami, będącymi na porządku dziennym obrad, w myśl §§ 24 i 28 Ustawy mogą przyjąć udział tylko Reprezentanci, lecz w dyskusji nad wszystkimi kwestjami, poruszanymi na zebraniu, mogą przyjąć udział wszyscy Stowarzyszeni.

Zarząd zwraca uwagę, że na tem zebraniu będzie rozpatrywane sprawozdanie finansowe za rok ubiegły, więc rzeczowe uwagi byłyby pożyteczne nawet od każdego z osobna Stowarzyszonego.

Czas odnowić prenumeratę albo nanowo zaprenumerować
na 1908 r.

jedyną codzienną litewską gazetę

VILNIAUS ŽINIOS (Nowiny Wileńskie)

Gazeta „V. Ž.” założoną została w końcu 1904 roku przez inż. PIOTRA WILEJSZYSA; 1 listopada b. r. wydzierżawiła ją na 5 lat wydawnicza spółka pod firmą: Jan Wilejszys, Stan. Matulaitis i „i przekształciła na **bezpartyjne** postępowe pismo.

Oprócz stałych członków redakcji do współpracowników należą: d-r P. Awizonis, A. Bułat, B. Dagilius, d-r K. Grynius, J. Girnius, P. Leonas, A. Karwelis (pseud.), G. Pietkiewiczówna, J. Szaulis, d-r J. Staugaitis, Żymontowa (Žemaitė), A. Žmuidzinowicz, d-r A. Wilejszys i inni.

W najbliższym czasie format gazety oraz czcionki (dla ułatwienia czytania) będą zwiększone.

Cena gazety „V. Ž.” z przesyłką pocztową:

rocznie, półrocznie, kwartalnie, miesięcznie

w Wilnie i na prowincji: 6 r. 3 r. 1 r. 50 k. 50 k.
za granicą 12 r. 6 r. 3 r. — 1 r. —

W 1907 roku gazeta „V. Ž.” nie wychodziła w ciągu trzech wiosennych miesięcy. Roczni prenumeratorzy, którzy w swoim czasie opłacili przedpłatę za te 3 miesiące, będą otrzymywali gazetę do 1 kwietnia 1908 r. i przy odnowieniu prenumeraty na r. b. mają opłacić tylko za 9 miesięcy.

Za zmianę adresu—30 k. Cena pojedynczego numeru—3 k.

Cena ogłoszeń: za jednoszpaltowy wiersz petitu na 1 stronie—30 k., na 4 stronie—15 k. Za rozsyłanie przy gazecie prospektów, katalogów i in. t. p. dodatków płaci się 8 r. od tysiąca sztuk przy wadze egzemplarza do 1 łuta. Za każdy dodatkowy łut opłaca się od tysiąca po 2½ rb.

Za wydawcę Redaktor Jan Wilejszys.

ODOWIEDZI REDAKCJI.

Sowie. Zbyt osobiste—nie wydrukujemy.

Jednemu z profanów. W koszu.